Rok 3 | Kalisz dnia 14 (26) Listopada 1872 r. | № 93.

Wschód słońca o godz. 7 m. 41 r.
Zachód „ „ 3 „ 54 w.
Długość dnia „ 8 „ 14.
Ubyło „ „ 8 „ 29.
Wschód księżyca o god. 1 m. 25 r.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Konrada i Piotra Aleks.
D. 27 „ Barlaama i Walerjana.
„ 28 „ Mansweta Biskupa.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3

Wtorek dnia 26 listopada 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

— Z mocy Najwyższego postanowienia Najjaśniejszego Pana z dnia 7 lipca s. t. r. b.

Otrzymali rangi: — naczelnik straży ziemskiej i pomocnik naczelnika powiatu Kolskiego, porucznik Włodzimierz Lipski, na sztabs-kapitana;— naczelnik straży ziemskiej i pomocnik naczelnika wojenno-policyjnego, Konstanty Rykow, na sztabs-kapitana.

Zaszczyceni orderami: naczelnik pow. Sieradzkiego, podpułkownik August von Kalen, Ś-go Stanisława klassy 2-ej;— naczelnik pow. Kolskiego, rotmistrz Herman von Czudi Św. Anny kl. 3; referent pow. Kolskiego, Władysław Merecki 1-szy, Stanisława kl. 3-ej; — nadzorca więzienia w Kaliszu, Feliks Wojciechowski Świętego Stanisława kl. 3-ej; — radzca wydziału prawnego rządu gubernjalnego, radzca dworu, Wiktor Jakowicki, otrzymał nagrody pieniężnej rs. 300.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Zmiany w służbie: burmistrz m. Łęczycy Azbukin, uwolniony od służby; — referent rządu gubernjalnego, sekretarz kolegjalny, Nienarokomow, mianowany burmistrzem w Łęczycy; — buchalter wydziału administracyjnego, Sumorin, mianowany referentem w wydziale finansowym, a na miejsce jego mianowany Bronisław Gałczyński, magister nauk przyrodzonych. (*D. G. K.*)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Do tej pory mamy najpiękniejszą pogodę. Rok to zaprawdę fenomenalny, bo mimo kończącego się listopada, ani deszcze, ani wichry, mgły, szrony i śniegi dotąd się nie zjawiły. Słońce wschodzi i zachodzi często z pięknością słońca majowego i darzy ciepłem od 5 — 8, nawet i 10, a jak np. w zeszłą sobotę w południe 16 stopni Reaum. dochodzącem. To też ulatują podotąd muchy i to nawet młode, widocznie przedczasowo i nienormalnie zrodzone. Jednakże ta piękność pory obecnej nie jest wiele pożądaną..... zasiewy i oziminy mogą strasznie ucierpieć i chybić w roku przyszłym,— a choroby liczne i epidemja łatwo znaleźć przytułek i pomoc w porze tak nienormalnie ciepłej. Radzibyśmy naprawdę mieć już i zimę z jej śniegiem, mrozem i podmuchami boreaszów.

— Dowiadujemy się z gazet warszawskich, że bawiący u nas państwo Caroselli zaangażowani zostali na sezon zimowy do opery włoskiej w Warszawie, mającej pod dyrekcją p. Ciaffei dawać przedstawienia w teatrze wielkim, u nas zaś po raz ostatni wystąpią w niedzielę w operze Gounod'a „Faust."

— Dane w sobotę przedstawienie opery włoskiej na benefis dyrektora orkiestry p. Mastinoli, nader liczną publiczność zgromadziło do teatru, programem zaś, który składały najpiękniejsze i najulubieńsze wyjątki z oper, jak i starannem onego wykonaniem, przedstawienie to należy do najudatniejszych.

— We czwartek, opery włoskiej publiczność zagrożoną była pozostaniem w zupełnej ciemności. Gaz bowiem około godziny 9-ej zaczął się palić coraz słabiej, i zdawało się, że zupełnie zagaśnie; do tego jednakże nie doszło. Dla uniknienia jednak tumultu, jaki w skutek ciemności smutne mógłby mieć następstwa, rozstawiono w sali teatralnej kilkanaście świec.

W tymże samym czasie, a mianowicie od godziny wpół do 9-ej do godz. 10-ej latarnie miejskie paliły się bardzo słabo, tak, że prawie zupełna ciemność ogarnęła ulice.

W skutek tego przez zarząd miasta na towarzystwo gazowe na zasadzie obowiązującego kontraktu, nałożoną została kara odpowiednio do godzin niedostatecznego oświetlenia, w ilości rs. 35 kop. 10.

— Dawno już miasto nasze niewidziało równie świetnego pogrzebu, jak w zeszłą zobotę ś. p. ks. Lisieckiego oficjała i proboszcza kościoła Ś-go Mikołaja. Ciało zmarłego prałata od dnia jego zgonu to jest 20 b. m. złożone w metalowej trumnie, wystawione było w pokojach probostwa na widok publiczny. W tym dniu równie jak i w następnym odprawiane były przy zwłokach liczne msze żałobne i śpiewanemi wigilje. Dnia 22 o godz. 5 po południu odbyła się exportacja prałata do kościoła Ś-go Mikołaja, którego był proboszczem i to przy udziale wielkiej liczby duchowieństwa miejscowego i przybyłego z różnych stron dyecezyji, jak i w obec mnóstwa osób różnych stanów a nawet i wyznań tak licznie zgromadzonych, że obszerna ta świątynia pomieścić wszystkich nie mogła. Na exportacji celebrował JW. ks. Lipski Infułat z Chocza, a mowę wypowiedział Jks. Klimacki proboszcz z Godzisz. W dniu następnym od samego rana zaczęło się nabożeństwo żałobne: wigilje, mnóstwo mszy czytanych, wotyw i wreszcie summa, na której miał mowę Jks. Ośmiałowski proboszcz z Pamięcina. Po ukończeniu się summy około godziny 1-ej z południa wyszedł kondukt pogrzebowy, poprzedzony chorągwiami, cechami i bractwami, za któremi postępowali OO. Reformaci i Franciszkanie za temi kler świecki i kanonicy tak różnych kolegjat jak i katedralni. Celebrującym był JW. ks. Lipski infułat Chocki ubrany pontyfikalnie w szaty swojego dostojeństwa to jest infułę i pastorał. Za celebrującym szły siostry szpitalne, po za któremi postępowali niosący trumnę, a tę mimo jej ciężaru dźwigali od samego kościoła Ś.

FELICJA,

POWIEŚĆ

przez

P. Sch...

z niemieckiego przełożył

L. Lubelski.

—

(*Ciąg dziesiąty*).

—

— Pan jesteś zmęczony, zgłodniały i spragniony,—jeszcze w sukniach podróżnych; rzekła do swego wychowańca.

— Nic z tego wszystkiego, odrzekł Gotard,— zostaw mnie przy ojcu, Beato, może potrafię jeszcze z nim się rozmówić, bo pragnę usłyszeć jego głos tyle mi drogi!

Beata smutnie potrząsnęła głową.

— On teraz śpi i z nikim więcej mówić nie będzie, rzekła pociągając go za sobą do jadalnego pokoju.

Machinalnie poszedł Gotard za nią. Jak to wszystko się zrobiło? spytał się starej.

— Nasz pan, objaśniała Beata, wrócił już chorym z Włoch do domu. Wiek podeszły, trudy tak dalekiej podróży, zmiana porządku życia, powietrza i pokarmów, podkopały jego zdrowie. Pracy się dużo nagromadziło; wiele rzeczy gniewało go i martwiło, aż nareszcie pewnego dnia, siedzącego przy biórku napadła apopleksja nerwowa tak jak stryja Józefa, Boże świeć nad jego duszą!

— Ależ Viola, Beato! ty nic o Violi nie wspominasz; przerwał niecierpliwie Gotard.

— Tak, Viola,—młoda pani właśnie dnia poprzedniego przyjechała tu dla zawiadomienia pana starszego o śmierci swej matki.

— O śmierci swej matki? zapytał Gotard.

— Tak; dużo i długo rozmawiała z panem, nawet mnie się zdaje, że go przeprosiła, bo tak głośno w tenczas płakała, że jej szlochanie wyraźnie w korytarzu słyszeć można było.

— Więc następnego dnia po tej rozmowie, powiadasz, spotkało ojca to nieszczęście, Beato?... Tak! ona jest zrzódłem całego nieszczęścia naszego domu; ale jej... jej mąż... że ten pozwolił jej tak długo tu bawić przy stryju? zapytał Gotard, że on tak długo bez niej żyć może?.... Wszak ona została się tu dopiero po zasłabnięciu ojca, zapewne jedynie, dla pielęgnowania go; czyż nie tak, Beato?

— Tak, odrzekła stara domyślając się, że tu idzie o oszczędzenie krwawiącej jeszcze rany,— zapewne napisała do męża, o powodach swego tu tak długiego pobytu.

— Tak, tak, Beato—masz słuszność, napisała do niego, mówił roztargniony Gotard, ale czy sądzisz, że skruszyła z nim tutaj w tem starem, ponurem siedlisku duchów?

Beata przecząco potrząsnęła głową, patrząc na swego młodego pana z powątpiewaniem, niepewna jak tłumaczyć sobie słowa jego, wyrzeczone drżącym, czy od powściągniętego śmiechu, czy od tłumionego płaczu głosem.

— Nie mówiła ze mną o swym mężu, odrzekła i wyszła z pokoju; po chwili wróciła z butelką, nalała mu szklankę wina, a widząc, że z wieczerzy prawie nic nie jadł, prosiła go do pokoiku na spoczynek po podróży.

— Nie Beato, przenocuję tu przy ojcu; ty idź i połóż się.

— Nie, odparła stara, ja się tamtej nocy wyspałam a Viola była przy panu; dziś na mnie kolej czuwania przy chorym.

— Czy ona czuwała przy nim? zapytał Gotard przysłuchując się powstałemu w pokoju ojca szelestowi, jakby krzesła posuniętego.

— Tak, chory prawie ciągle śpi, a gdy się budzi, to zaledwie wie, co około niego się robi; doktór utrzymuje, że biedny nasz pan, cicho bez cierpień przejdzie do wieczności.

Poczem zaledwie przekonana przez Gotarda, że sam przy ojcu zostanie, opuściła pokój, oddawszy chorego pieczy czule kochającego go syna.

Gdy Gotard wszedł do pokoju ojca, zdawało mu się znowu, jakby cień jakiś wymknął się drugiemi drzwiami. „Violo!" zawołał, lecz żadnej nie otrzymał odpowiedzi; drzwi były zamknięte, pokój próżny, ciemny,—tylko chód zegarka i ciężki oddech chorego słyszeć się dawały.

Gotard pochylił się nad łóżko ojca, który nie spał, szeroko roztwartemi oczami niby szukając

Mikołaja aż na cmentarz zmieniający się kapłani. Odprowadzająca zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku publiczność, ciągła się długim przez kilka ulic szeregiem, a wynosiła 5 do 6000 osób; samych kapłanów świeckich było przeszło stu. Na cmentarzu wypowiedział mowę ksiądz Piskorski proboszcz z Błaszek.—Zmarły prałat urodził się d. 1 maja 1803 r. we wsi Orzeszkowie b. województwie kaliskiem. W r. 1815 rozpoczął nauki u XX. Bernardynów w Warcie, a następnie kończył je w Kaliszu pod sławnym rektorem ks. Ignacym Przybylskim a swoim poprzednikiem. W r. 1825 wstąpił do seminarjum duchownego w Włocławku, a w r. 1827 do seminarjum głównego w Warszawie, zkąd po 4-ch latach kursów wyszedł ze stopniem Magistra Ś. Teologji. W r. 1830 został wikarjuszem kolegjaty kaliskiej a następnie kapelanem wojskowym 13 pułku piechoty linjowej b. wojska polskiego. W r. 1832 mianowany był komendarzem, a w r. 1833 proboszczem w Borownie, następnie kanonikiem kolegjaty kaliskiej i dziekanem dekanatu Częstochowskiego. Od d. 8 maja 1854 r. objął probostwo Ś-go Mikołaja w Kaliszu; niezadługo potem otrzymał godność oficjała konsystorza jeneralnego kaliskiego i kanonika katedry kujawskiej, której w r. z. został prałatem scholastykiem. Zmarły prałat był także kawalerem orderu Ś. Stanisława I. klasy.

— Przedstawienie na benefis p. Gavisago danem będzie dzisiaj, w skład jego wejdzie opera Marta z dodaniem różnych wyjątków z oper, w których znaczniejsze role przedstawi benefisant.

— W dniu 22 b. m. i r., umarła w mieście tutejszem Józefa z Blaziusów **Lewenberg,** obowatelka kaliska, przeżywszy lat 69.

— W dniu 23 t. m. i r., umarł Franciszek Ksawery **Królikowski,** emeryt b. radca magistratu m. Warszawy, w wieku lat 83.

— W d. 17 b. m. i r. po długiej chorobie, opatrzony Ś. Sakramentami zakończył życie we wsiNiemojowie powiecie sieradzkiem Roman **Szymanowski** syn czcigodnych właścicieli tych dóbr, nieżyjącej już Benigny z Tarnowskich Szymanowskiej i szanownego dziś starca Seweryna Szymanowskiego b. Prezesa Dyrekcji Szczegółowej w Kaliszu. Zmarły którego zwłoki pogrzebano w grobie familijnym w Lututowie ś. p. Rowan zgasł w kwiecie wieku mając lat 36. Odznaczał się on sercem szlachetnem, miłością bliźnich i wszystkiemi cnotami, jakiemi zdawna znany jest chlubnie ten ród starodawny i zacny.

— W d. 22 b. m. umarła w mieście tutejszem panna Emilja **Bieske** w wieku lat 24. Zmarła była córką ng. właściciela dóbr Goszczanowa w pobliżu miasta Warty położonych.

— (*Nadesł.*) — Czytamy często: „pan N. N.—pani N. N.;"— albo też gdy mowa o publiczności, litery: „P. T."— Przeto zapytujemy i radzibyśmy wiedzieć: co to oznacza, i jak się tłumaczy?— *G.*

— (*Nadesł.*) — Metoda p. Heymana, kaligrafisty, jest jedyną w swoim rodzaju, bo przez nią kompetentnie poprawił charakter pisma mojego syna Oskara, za co mam zaszczyt złożyć p. Heymanowi publiczne moje podziękowanie.

Adolf Kempner.

Korespondencja Kaliszanina.

Z okolic Sieradza.

Kiedy prawie wszystkie nasze perjodyczne pisma podnoszą głos i to donośny za dbałością o naszą młodzież; kiedy widząc znaczną liczbę tejże młodzieży usuniętą w r. b. od szkół publicznych wyższych, wskazują społeczności drogę na jakiej może sam temu niedostatkowi zaradzić, niech się i mnie godzi z pod włościańskiej strzechy w Kaliszaninie tę myśl podnieść ze względem na nasze strony.

Właściwie ten przedmiot powinni byli obrobić Sz. Korrespondenci z Sieradza, bo ich oto prosiłem, i sam ich obowiązek to im nakazywał, jeśli chcą Sieradzowi się przysłużyć. A kiedy oni milczą więc Chłopek musi ich wyręczyć.

Idzie tylko o to, aby Sieradzanie jeśli chcą z tego mego głosu i dobrej woli Redakcji Kaliszanina korzyść odnieść, czytali wpierw to pismo. Chcąc zaś czytać, trzeba koniecznie je trzymać. Własny więc ich interes do prenumeraty na Kaliszania ich zmusza.

Że w Sieradzu powinna być koniecznie szkoła wyższa, przy obecnem urządzeniu i troskliwości władz o rzetelną pomyślność jego mieszkańców nie ulega wątpliwości. Leży on bowiem od szkół podobnych z jednej strony o mil 7 z drugiej o mil 10 i to przepełnionych młodzieżą; zaś od północy ku południowi o mil 20 i 16. A wiadomo każdemu kto zna, co to jest łożyć na edukacją dzieci, że w podobnej odległości zaledwo $^{1}/_{100}$ mieszkaniec na opłatę kosztów wystarczy; kiedy mając dziecko w blizkości łatwiej je sam używić może legominą z domu. Nadto owe miasta szkólne są zbyt drogie na kieszenie biednych mieszczan i włościan. Nawet nie jeden właściciel wsi mający kilku synów, nie jest wstanie ich w owych miastach utrzymać.

W Prusiech przyjęto zasadę, że na przestrzeni 12 mil kwadr. musi być gimnazjum. Tu na przestrzeni 288 mil kwadr. nie ma ani jednej szkoły podobnej, oprócz krańcowych punktów Kalisza Włocławka, Łodzi, Częstochowy. Sam powiat Sieradzki ma ludności 94,000. W tej liczbie dzieci zdolnych uczęszczać do wyższej szkoły może być 100. Cóż dopiero mówić o dzieciach z sąsiednich powiatów Turkowskiego, Łaskiego i Wieluńskiego?

Przed rokiem 1869 kiedy każdy owczesny powiat miał szkołę, była i w Sieradzu. Dziś przy wzroście ludności i wzmagania się dobrobytu mianowicie włościan, całe 4 powiaty tej okolicy żadnego wyższego naukowego zakładu nie mają. Mówią że dosyć jest 1 szkoła na gubernją, bo tak jest gdzie indziej. Może tak jest! Ale to zapewne tam, gdzie ani ludność o kształceniu wyższem swych dzieci nie myśli, ani liczba młodzieży choćby i myślała dla utrzymania szkoły nie starczy. U nas zaś jest zupełnie przeciwnie. I rodzice chcą dzieci swe kształcić, bo do tego od lat 100 nawykli, i tych dzieci jest aż nadto jak widać z przepełnienia szkół obecnych i tworzenia w nich oddziałów paralelnych. Że szkoła sieradzka 4-ro klassowa bo tylko o takiej, jak niżej zobaczemy, myśleć tu można, będzie miała nie zbędną liczbę uczni 160 lub 200 wedle prawa, rzecz aż nadto jasna.

Przed rokiem 1869 było w tutejszej szkole uczni około 160 i więcej przecięciowo. A była jeszcze szkoła podobna w Wieluniu, i włościanie wówczas przy swem ubóstwie rzadko myśleli o posyłaniu do niej swych dzieci. Dziś więc przy zmianie okoliczności liczba uczni wyniesie z pewnością przeszło 200. Że szkoła podobna powinna być koniecznie w Sieradzu, i to wątpliwości nie podpada.

Pod względem jeograficznym, leży on przy zbiegu 3-ch szossów i ma być w krótce punktem rozchodnim dwóch linji kolej żelaznych—jest więc ułatwiona kommunikacja—a dla owych 4-ech powiatów punktem prawie środkowym. Pod względem sanitarnym jest miejscem zdrowem. Leży bowiem nad Wartą na wzgórzu—ma ulice obszerne dobrze przewiewane i dobrze wybrukowane, a nie ma owych zaułków i śmiecisk jakie zatruwają powietrze w innych miastach. Ludność nie tłoczy się w mieszkaniach a domy nie są ścieśnione— prawie przy każdym są ogrody i sady. Pod względem materjalnym jest tanie i co do mieszkań, i co do życia i co do ubioru, a to ważny warunek w wychowywaniu dzieci. A założenie tej szkoły w Sieradzu ma i to ułatwienie, że są tu już gotowe gmachy po dawnej szkole, są i nie zajęte dotąd zabudowania poklasztorne po ks. Dominikanach—są nadto i sprzęty szkolne.

Mieszkańcy tutejsi nawykli już od lat 40 do prowadzenia młodzieży szkólnej i opieki ojcowskiej nad nią. Są nawet wczęści i dawni nauczyciele tutejszej szkoły już gotowi, bo nie mają posad rządowych.

Wreszcie Sieradz nie zbyt obszerna mieścina ułatwia dozor dzieci władzy szkolnej, a partykularyzm jego obroni młodzież od niepotrzebnych a szkodliwych towarzystw i niewczesnych wyobrażeń. Cóż dopiero mówić o stosownych a tanich mieszkaniach dla nauczycieli, taniem a wygodnem dla nich i ich rodzin utrzymaniu—a to wszystko jest już w Sieradzu: kiedy indziej trzebaby dopiero o tem myśleć.

czegoś w pamięci, wpatrywał się w syna.

— Viola?... zapytał się z cicha.

— Zdaje mi się ojcze, że śpi; czy mam ją prosić?...

— Gotard! szepnął, słabą swą ręką ścisnąwszy rękę syna.

Stary był zupełnie przytomnym, ale daremnie usiłował ująć swe myśli w słowa. Znowu oczami szukał po pokoju, zwracając z trudnością i ociężale wzrok swój na wszystkie strony.

— Czego chcesz, ojcze? zapytał Gotard.

— Viola!—zaledwie wyszeptał chory.

— Czegóż chcesz od Violi, powiedz ojcze, czy jej żądasz? na miłość Boga! kochany ojcze, mówże ze mną, z twoim synem.

Ale już umysł chorego na nowo zdawał się tonąć w obłędzie mózgu; zamglonym wzrokiem wpatrywał się jeszcze czas pewien w Gotarda, poczem znowu zmęczone jego powieki się zwarły a szczęka dolna obwisła.

Powoli, jakby na ołowianych skrzydłach mijały godziny; Gotard długo jeszcze trzymał swą rękę w ściśnionych lekko dłoniach śpiącego ojca, aż nareszcie, kiedy muskuły ręki drętwieć mu zaczęły, lekko i ostrożnie wysunął ją i usiadł w fotelu. Przed zmęczonym długiem czuwaniem i podróżą, snem nękanym oraz osłupiałym jego wzrokiem, przeciągały posępne widma. Zniechęcenie jakieś opanowało jego umysł, ból konwulsyjny ściskał mu piersi; po raz pierwszy żal o swego dobrego ojca do żywego go przeniknął i tak boleśnie odbił się w jego skołatanej duszy, że zaledwie był w stanie powściągnąć chcące mu się wydobyć z piersi jęki.

Łzy żalu i boleści zrosiły twarz Gotarda. O! jakże chętnie byłby poświęcił swe życie bezbarwne, smutne i schorzałe dla ocalenia swego ojca?—Tymczasem musiał przysłuchiwać się przyśpieszonym tchnieniom chorego, tuż obok niego dogorywającego,—on, co wiedział, że każde z nich ulatniając się stopniowo, stanowiło kroplę reszty uchodzącego życia.

Tak przeszła noc; nad rankiem Gotard wpadł w rodzaj półsnu, który trzymając go w żelaznych pętach, nie odjął jednak władzy widzenia, słyszenia i czucia.

Co to było?... czy nie weszła cicho jakaś postać wiotka rozwartemi drzwiami, otóż zbliża się do łóżka;.... nachyla się nad umierającym,... całuje go... i znowu cicho jak duch niknie około niego i znika.

Czy to sen?... Zimnym przejęty dreszczem przebudził się z ciężkiego, ołowianego snu, w który zmęczenie i oddziaływanie rozdrażnionych nerwów go pogrążało.

W tym czasie dzień już szaro zaglądał do pokoju przez zasłonięte okna; na ulicy gwar, turkot, ruch, życie rozbudzać się już zaczęły. Zerwał się Gotard nareszcie, ręką potarł czoło, przypominając sobie teraz dopiero, gdzie jest i co się tu na około niego dzieje.

Myśl, że ten szary, chmurny poranek jest początkiem dnia mającego zakończyć życie drogiego ojca, połączona z myślą, iż straszny ten dzień zrządzi spotkanie się z Violą, która za lada chwilę wejść może do tego pokoju, snuła mu się po głowie, napawając uczuciem gorzkiej boleści i niebiańskiej rozkoszy.

Pomimo wszelkich zamiarów gniewu, żalu, zaparcia się namiętnosci, której całe życie jego padło ofiarą, czuł, że Viola silne, wieczne, niczem zastąpić się nie dające miejsce zajęła w jego sercu.

Drzwi cicho się otworzyły i weszła Beata; w jej zamglonem spojrzeniu i na jej wargach zdawało się wisieć lękliwe pytanie: „Czy żyje jeszcze?"

Gotard potwierdzająco skinął głową. „Odważnie, dobra Beato!"—szepnął do niej.

Stara przystąpiła do łóżka i widziała toczącą się jeszcze walkę między duchem a ciałem.

Gotard wstał; dreszcz lodowaty wstrząsnął jego ciałem.

— Patrz Beato, jak drzę tu z zimna.

— To od niewywczasu i obawy,—odrzekła stara,—napij się pan kawy gorącej, właśnie jest już na stole w drugim pokoju.

— A Viola nie przyjdzie na kawę?—zapytał się Gotard starej stając w progu.

— Viola?—odrzekła Beata—patrząc na niego zdziwiona,—łaskawa pani już o piątej godzinie rano wyjechała ztąd, powóz wczoraj jeszcze był zamówiony.

— Wyjechała?... do domu?... ah, naturalnie, że do domu, bo czegóżby ona dłużej jeszcze miała tu siedzieć przy łożu śmierci?; ona!, do której przecież życie się uśmiecha! ją... czekają uciechy!, ależ tak, nawet bez pożegnania, Beato?

— Ona tu była dla pożegnania panów, aleście obaj mocno usnęli,—tłumaczyła stara.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Nie mówię tu już ani słowa o dobrych chęciach Rządu co do ułatwienia w zakładaniu szkół,—o stosownem do tego prawie ktore nam wspomnione wyżej pisma przypominają.

Wszystko to jednak razem wzięte na uwagę wskazuje jak na dłoni, że szkoła wyższa w Sieradzu jest konieczną i możliwą. Idzie tylko o to, jakiej natury ma być ta szkoła?, kto ją ma założyć i utrzymywać?

W Prusiech, bo one dziś wszystkim służą za wzór w oświecie, gdzie wszyscy mieszkańcy bez różnicy wyznania i języka mają prawo jedno do posad rządowych administracyjnych, sądowych i Lekarskich, gdzie młodzież chcąca się poświęcić zawodowi teologicznemu lub pedagogicznemu, ma prawie darmo szkoły, książki a nawet odzież i życie, w Prusiech mówię przeważają szkoły filologiczne.

My w innem jesteśmy położeniu. Nam więc wystarczy 1 gimnazjum filologiczne na gubernję. Ale nam potrzeba szkół realnych, handlowych i technicznych. Na tem bowiem polu tylko możemy podnieść dobrobyt kraju i utrzymać w ręku naszych potomków to, cośmy po ojcach odebrali.

(*Dokończenie nastąpi*).

Różne wiadomości.

= Wystawa sztuk i przemysłu w Berlinie, która w dniu 17 b. m. zamkniętą została, otrzymała w ostatnich dniach od pani Tiele-Winkler kilka sztuk mających wartość historyczną. Najprzód zegarek bogato w złoto i drogie kamienie osadzony, który Marja Antonina jako podarek ślubny otrzymała od Jerzego króla Wiel. Brytanji; dalej srebrną fajkę, którą m. Wiedeń w r. 1814 w czasie kongresu podarowało ks. Blücherowi, wreszcie polskie królewskie berło z kości słoniowej z wyobrażeniem króla Michała Korybuta, poprzednika Jana Sobieskiego.

= Emancypacja kobiet robi w Rosji wielkie postępy. I tak: magistrat m. Wyborg w Finlandji nadał posadę archiwisty miejskiego pannie Oldze Swietichin. Na wydział medyczny w uniwersytecie zurychskim uczęszcza także znaczna ilość dam rosyjskich.

= Hrabia Paiva-Aranio, rozwiedziony mąż dzisiejszej hrabiny Henckel-Donnersmarck, który w końcu września w Paryżu wykonał zamach na swe życie, padł ofiarą swych cierpień.

= Hamburg d. 13.—W Kiel i Flensburgu wielka powódź. W Lubece wezbrała rzeka Trawa. Kilka dzielnic zalanych wodą. Szkody bardzo znaczne.

= Liczno „streekes" (bezrobocie), stolarzy, cieśli i t. d., w Anglji i Ameryce doprowadziły do tego, że inżenierowie zajmują się obecnie wynalazkami maszyn, które pracę owych rzemieślników zastąpić mają. Wyniki tych wynalazków są zadziwiające. Maszyny z pił i hebli złożone, wykonywają w ciągu jednego kwadransa to, nad czem robotnicy dnie, a nawet tygodnie pracować musieli. Jeden robotnik przy pomocy chłopaka, jest w stanie zastąpić 30 robotników. Drzwi w przeciągu trzech minut są gotowe. Wynalazki te sprawią zapewne wielki przewrót w wymienionych rzemiosłach. Ostatniemi „streekes" powodowani inżenierowie, pracują także na innem polu nad zaprowadzeniem maszyn, mających zastąpić pracę ręczną. (*Handels-Blatt*).

= W Kempnie zbierają składki na budowę domu sierot starozakonnych.

= Towarzystwo szachistów wiedeńskich gra obecnie partję z towarzystwem londyńskiem, za pomocą korespondencji.

= Ciekawy proces sądowy miał w tych dniach miejsce w Preston hrabstwie Lancashire. Pewien ociemniały został oskarżonym, że naszedł kilka domów, i wszystkie kobiety, brzydkie czy ładne chwytał, a nawet był nieprzyzwoitym, przyczem jednak przysięgał, że każda z kobiet, którą swą ręką ujął, jest jego żona. W obronie swojej przytoczył, że go żona porzuciła, a on ma zamiar odszukania jej; że jego połowica jest szczwaną kobietą, która nito brzuchomówca, rozmaite głosy naśladować umie. Był więc zawsze tego przekonania, że ma własną żonę przed sobą. Sprawę tę odroczono.

= Wrocław d. 20 b. m. — Giełda trzymała się dobrze, lecz kiedy rozeszła się wieść o ustąpieniu Thiers'a z prezydentury, ustały czynności bankierskie, a kursa spadły. (*Handls Bl.*)

= „Dr. Strousberg" Szooner niemiecki, zatonął w tych dniach na morzu północnem. Osada została wyratowaną przez parowiec angielski i przywiezioną do West Hartlepool, gdzie przez konsula niemieckiego przyjętą została.

Jaskinia Monsummano.

(*Ciąg drugi.*)

Wilgotno-ciepła kąpiel parowa + 26° R., mówi Dr. Turchetti, ktoremu wszystkie te szczegóły zawdzięczamy, nie może sprowadzać owych wielkich fizjologicznych i terapeutycznych następstw, jakich spostrzegamy u kąpiących się w pieczarze Monsummano. Należy raczej przypuścić, że działanie to po większej części pochodzi od wpływu wapiennych cząsteczek, zawartych w wilgotnem powietrzu pieczary i razem z tem ostatniem zostają wdychane. Zresztą, żywa akcja samego cieplika pieczary i gra prądów termo-elektrycznych, mogą wyjaśnić niektóre przyjazne wpływy na kąpiących się.

Że atoli ta zbawienna kąpiel powietrzna w pieczarze Monsummano, i to z zadziwiającemi rezultatami, obecnie jest używaną, należy to zawdzięczyć niedosyć pochwały godnym zasługom kawalera Giusti, który w najbezinterosowniejszy sposób oddał swoją własność dla dobra ludzkości, i osobiście starał się urządzić pieczarę i całą jej przyległą okolicę na użytek kuracyjny.

Powołany przezeń z początku lekarz Dr. Vivavelli, szczególnie zaś dziś ordynujący Dr. Turchetti, popierali wszystkie jego usiłowania z dzielną i gorliwą wytrwałością. Wprawdzie wspólnicy jego zakład ten urządzili temczasowo na mniejszej skali i zaopatrzyli takową w wszystkie potrzeby; lecz przyzwyczajona publiczność tegoczesna do zbytku, elegancji i przepychu, może tu tego wszystkiego nie znajdzie, bo takowe, na pociechę, skromnych pacjentów, szukających tu więcej zdrowia, niż zabaw i strojów, tu brakują. To właśnie i zaniedbanie ogłoszeń, zapewne są przyczyną, że nawet włochom, samym to znakomite miejsce kuracyjne, mające przed sobą przyszłość wielką, ba, mogące nawet wkrótce stanąć jako powszechny zakład kąpielny w świecie, przez długi czas zaledwie było znanem.

Chemik Grandeau w Paryżu oświadczył, że pieczara Monsummano w niedalekim czasie uchodzić będzie za jeden z najwspanialszych zakładów kąpielowych Europy. Przed niedawnym jeszcze czasem, niewielu miało o niej wiadomość i tę rozgłosiło. Dopiero od czasu gdy Garibaldi 1867 r. i Kossuth w 1870 r. odbyli tamże szczęśliwie kurację i sławnemi imionami swemi zwrócili uwagę świata na tę skromną apenninską mieścinę, strumień turystów i cierpiących, zwrócił się ku niemu, a w bliskiej przyszłości, kilkowyrazowy zaledwie wiersz, oznaczający w podręcznikach podróżnych osadę Monsummano z ciepłemi swemi wodami w bogatej dolinie rzeki Nievole, zmieni się w obszerniejszą monografję.

Pieczara u stóp góry Sommo Mane, 500 metrów nad poziomem morza położona, mająca kształt głowy cukru, składa się przeważnie z kamieni wapnistych, manganu żelaza i merkurjalnych minerałów.

Wchodząc do pieczary, do której przez kryte korytarze się zstępuje, znajdujemy się najprzód u krużganka. Część jego wschodnia, około 50 metrów długości, prowadzi do oddziału najzimniejszego pieczary zwanego „Rajem;" tu znajduje się „jezioro lodowate,"jakkolwiek i jego woda ma +30° cels., i ztąd korytarz prowadzi do głębokiego szybu górniczego. Tu stalagmity są nadzwyczajnej piękności, wielkości i fantastycznej w swej formie rozmaitości; niektóre z nich przepysznej krystalicznej formy. Ku stronie zachodniej, pieczara przestronniejsza, miejscami dosięga 20 metrów wysokości. Ztąd postępuje się ścieżką po nad brzegiem małego strumyka klarownego i między cudownemi stalaktytami, którym tyleż stalagmitów odpowiada, około 100 metrów w głąb, aż do jeziora, nieznanej dotąd głębokości. Tu woda ma + 33°, powietrze 35°; tu jest „Czyściec," miejsce potnienia dla chorych. Ciśnienie powietrza atmosferycznego wynosi 750 millimetrów, a zatem niewiele mniej od ciśnienia powietrza nad ziemią. Wstępując ztąd do wązkiego, 50 metrów długiego korytarza, prowadzącego do nowej, również z jeziorem połączonej jaskini, dostaniemy się do „Piekła," tak nazywanego, bo tam tak woda, jak powietrze dosięga + 37°.

Cała ta, w geologiczne piękności tak hojnie uposażona pieczara, ma wszystkiego 300 metrów długości; cała jej przestrzeń napełniona ciepłem powietrzem, a panującą tu zupełną ciemność, w godzinach kąpielowych światłem stearynowem rozpędzają. Powietrze ciche i spokojne; a nawet w razie przepełnienia ludźmi i światłem, zachowuje swą czystość oddychania niem. Z tych własności powietrza pieczary, jak równie z opadania temperatury jego i wody w porze zimowej, wnosić należy, że albo świeże powietrze, lub też, że pieczara ta jest w związku z drugiemi, głębiéj w górze tej znajdującemi się jaskiniami.

Co się tyczy bezpośrednich i energicznych wpływów tej powietrznéj kąpieli, autor tego artykułu oparty na własnem doświadczeniu, stwierdza przedziwne fizjologiczne objawy, jakie zauważano na osobach kąpiących się w pieczarze; mianowicie: szybkie, obfite, ogólne potnienie, bez utrudzenia w oddychaniu lub kongestji, które podczas użycia zwyczajnych kąpieli parowych tyle udręczają; podwyższają czynność naczyń sercowych, uczucie rzeźkości, wesołości i przyjemnej zmysłowości; powiększenie apetytu i pragnienia, wzmocnione trawienie; ciągła skłonność skóry do transpiracji bez osłabienia sił; uczucie ożywione bytu i życia; zdrowy sen i chęć do agitacji. (*D. n.*)

Przegląd polityczny.

Chwila obecna według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie datą historyczną w dziejach Francji; teraz bowiem większość monarchiczna Zgromadzenia wersalskiego, musi albo dobrowolnie uznać rzeczpospolitę jako legalny rząd kraju, lub też rozwiązać się, aby już nie wrócić do przeważnej roli politycznej. P. Thiers oświadczył członkom lewicy republikańskiej, że zdecydowany jest złożyć władzę, jeżeli Zgromadzenie Narodowe nie uchwali formalnego votum zaufania do jego polityki, i zarazem nie zapewni mu przeprowadzenia reform politycznych, bez których rządzić nie może.

Można więc uważać za niewątpliwe, że większość wersalska znowu kapitulować będzie, i że wszystkie żądania p. Thiers spełni.

Kraj chce, żeby Rzeczpospolita istniała, i p. Thiers ogłosił ją jako legalną formę rządu. Wszystkie wysilenia monarchistów, nic przeciw temu nie poradzą.

Londyn, 21 listopada. Sir Bartel Frere, który z polecenia rządu udaje się do Zanzibar, aby zniesienie handlu niewolników przeprowadzić, i komunikację z Liwingstone'm utworzyć, dziś z orszakiem wyjeżdża na Paryż do Brindisi, zkąd odpłynie na okręcie *Enchantres.*

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **23** listopada 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	50	94	15
„ „ serji II. „ 100	93	15	92	85
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	93	15	92	85
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	75	78	45
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	137	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	115	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	—	—	108	50
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych „ 167 ½
„ „ „ nowych „ 209⅜
„ „ „ Likwidac. „ 191 ½

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.